

Pro fide et Cassubia

Każdy przyzna, że rok nam wypadł jubileuszowy, z rocznicą Majkowskiego na czele, w której cieniu mijają m.in. postaci Roppla, Hirsza, Neureitera oraz prałata Franciszka Gruczy. Właśnie doczekał się on swej pierwszej dłuższej biografii w pracy Eugeniusza Pryczkowskiego pt. „Kaszubski Kordecki”. Książka przypomina cenną serię wydawnictw Instytutu Kaszubskiego „Pro Memoria...”, gdyż zawiera też wspomnienia o bohaterze, wiersze mu poświęcone oraz większą część jego twórczości własnej.

Przy takich proporcjach życiorys księdza nie mógł być inny niż „krótki”, ale dobre i to. Przez 15 lat od śmierci Gruczy napisano o nim trochę - hasła w słownikach, wspominki i dwie prace magisterskie - jednak bez szerszego rezonansu. Rocznicowe dzieło, niezłe pomyślane i z atrakcyjną okładką, wyraźnie odcina się tu od tła, przeważnie na korzyść.

Oprócz tej oczywistej rocznicowości znajdujemy w książce liczne dowody wielkiej czci autora do prałata Gruczy, który „ojcował” mu w jego pierwszych bojach o kaszubski język i kulturę - nie zakłóca to specjalnie lektury. Nieco mniej chwalebne są w pracy E. Pryczkowskiego, w jednej osobie przecież pisarza i wydawcy, ewidentne zaniedbania i ślady pewnego nieładu. Rozumiem, że to nie z grzechu, lecz z pośpiechu, nie można jednak ich przemilczeć. O tym za moment.

Gruczowy życiorys zajmuje połowę książki i podzielony jest na kolejne etapy, dość stabilnej swoją drogą, biografii księdza. Ze zrozumiałych powodów ostatnim latom jego żywota poświęcono najwięcej miejsca, acz chciałoby się (i można by) więcej. Wiadomo np., że ks. Grucza często bywał u gdyńskich Kaszubów (pisze o tym Roman Klebba w pracy „Naji karno”), pamiętne są jeszcze dziś kontrowersje wokół kaszubskiego tłumaczenia Biblii, które głęboko przecież księdza obchodziły, życzyłbym sobie też więcej informacji o tej ludzkiej stronie kapłana, który w końcu pochodził z gigantycznej rodziny - piętnaścioro rodzeństwa! Z którego z nich są jego sławni bratankowie Roman i Franciszek, tego np. w księdze nie ma.

Informacji o rodzinie F. Gruczy jest u Pryczkowskiego dużo, ale są w nich luki. Więcej dowiadujemy się o dziadkach niż o rodzicach, podejrzana jest wspólna data śmierci prababci i dziadka, rozbieżne są też dane o wieku, którego dożył ojciec Franciszka (82 lub 79 lat), a i o losach jego rodzeństwa nie wszystko napisano. Miejmy nadzieję, że to nie koniec studiów nad życiem i twórczością ks. prałata. Na pewno z biegiem lat można będzie np. sięgnąć do nowych archiwów, zebrać więcej relacji, usunąć takie niedopowiedzenia jak „niektórzy działacze” (str. 63) czy „biskup gdański” (str. 43) i poprawić tekst oraz ilustracje, które są niestety makabryczne, źle rozplanowane, a jedna z nich pojawia się nawet w dwóch wersjach „horyzontalnych” (str. 19 i 99).

Do korekty kwalifikuje się też kilka innych powtórek: objaśnienie pojęcia „zrzesińcy” oraz wzmianki o babci, ortografii kaszubskiej i ornacie wyhaftowanym przez Franciszkę Majkowską, którą błędnie określa się też na str. 25 jako „A. Majkowska”. Sporo w „Kaszubskim Kordeckim” rozmaitych literówek i „komputerówek”, czyli „świeceń” kapłańskich, zaproszeń z 1084 r., czy biuletynów „obfitych” na powielaczu (str. 95), o których powiem tylko krótko, że byłoby lepiej gdyby ich nie było. Większym problemem są np. błędy w nazwiskach i nazwach miejscowości, bo nie każdy zidentyfikuje „Omedlinburg” (str. 30) jako Quedlinburg, albo ks. „Knopfa” (tamże) jako Knopa. Podobnych przykładów, choć drobniejszych, jest w książce więcej, trafia się też kilka mylnych dat. Kanonizacja o. Kolbego odbyła się w 1971 r., a książka T. Bolduana o Zrzeszeniu wyszła w 1997 r. Nieprawdziwa jest informacja, że większość dzieł A. Labudy ukazała się po 1989 roku (str. 54). Nie mam też pewności czy figura Królowej Pomorza znajduje się w Piasecznie (str. 57), a jeśli tak, to w którym.

Mimo tych detali „Kordecki” jest wartościową książką, owocem intensywnej pracy, o której zaświadczyają obszernie przypisy i bibliografia, stanowiąca też drogowskaz dla dalszych

badan. Losy ks. Franciszka są nadzwyczaj ciekawym przykładem nakładania się wielkiej historii na biografię wybitnej jednostki. W tym wypadku z pewnością wygrała jednostka.

Największym osiągnięciem prałata jest „Kaszëbskô Biblëjô”, rzecz dość znana i w książce E. Pryczkowskiego krótko, bo krótko, ale omawiana, ale w aneksie swej pracy autor zdecydował się przypomnieć kaszubskie opowiadania i wiersze F. Gruczy, publikowane 60-70 lat temu i prawie nigdy nie wznawiane. Lektura ich może pogłębić znajomość duchowej i moralnej sylwetki księdza, a nawet dostarczyć pewnych wzruszeń. Są to w całości niezmiernie pobożne teksty, tak jak ich bohaterowie i świat, w którym autor ich ujrzał. Wartości czysto literackie tej twórczości są na pewno dyskusyjne, niewątpliwym walorem jest za to ich kaszubski język. Został on uwspółcześniony, za co wydawcy chwala, brakuje jednak koniecznych objaśnień dla niezających topografii Kaszub oraz subtelności ich kultury (klëka, michôlci, szelbiąg, Szkaplerznô, wiôldzë i wiele innych). W ogóle ta część biografii twórczej prałata zasługiwałaby na oddzielny rozdział w pracy. Chętnie bym dowiedział się chociaż co znaczą niektóre jego pseudonimy, np. „Woltowk” czy „Klenjocz”. Z żalem muszę też zauważyć, że w Gruczowej prozie pozostawiono sporo najrozmaitszych potknięć i komputerowych „wiórów” (str. 141 i 148), przez co trudno np. dostrzec, że początek sceny „W adweńtny wieczór” to w istocie didaskalia.

Co powiedziawszy trzeba jeszcze raz docenić pracę obecnego wiceprezesa i jej aktualność. Jeśli się na tym nie skończy i na stulecie urodzin duchownego dostaniemy drugie wydanie książki, najlepiej razem ze wznowieniem „Biblii”, to w kaszubskim Niebie bez wątpienia zapanuje wielka radość, amen.

Sławomir Cholcha

Eugeniusz Pryczkowski, Kaszubski Kordecki. Życie i twórczość ks. prałata Franciszka Gruczy, wyd. Rost, Banino 2008